NR. 2. KRAKÓW, 20 STYCZNIA 1927 R. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN
DWUTYGODNIK HUMORYSTYCZNY



— Mój Boże jak te dzieci prędko rosną —
Tak niedawno jeszcze nosiła długie sukienki.

Gościnna.



— Czy zastałem w domu męża pani dobrodziejki?

— Mąż mój wyjechał i wróci za dwa dni. Proszę jednak może pan chce na niego poczekać...

Nauka godna naśladowania.

Pewien kasjer jednego z banków w X... ukradł z kasy 100 tysięcy zł., lecz o tem jeszcze nikt nie wiedział. Udaje się zatem czemprędzej do adwokata dra .... o poradę, co ma z tym fantem zrobić? Adwokat pyta go czy przypadkiem w banku nie domyślają się czegoś — gdy zaś otrzymał zapewnienie, że nawet niczego nie przypuszczają, dał mu taką radę:

— Ponieważ nikt jeszcze o tem nie wie, pan zaś tej kwoty zwrócić nie jesteś w stanie, ani też nie masz ochoty — pytam się pana, co ja za to dostanę, jeżeli pana zupełnie do odpowiedzialności pociągać nie będą?

— Dziesięć tysięcy zł.

— Zgoda, ale wolałbym, przyznam się panu gotówką i z góry.

— Ależ i owszem – odpowiada kasjer - i natychmiast wręczył adwokatowi 10 tysięcy.

— Dobrze proszę pana, a teraz pytam się pana, czy masz sposobność jeszcze drugie sto tysięcy ukraść - pardon — przepraszam, chciałem powiedzieć sprzeniewierzyć.

- Nic nie szkodzi — owszem — drugie sto tysięcy mogę mieć dziś jeszcze!

— To proszę pana dziś jeszcze te sto tysięcy z kasy — wie pan, tego.. no pożyczyć sobie — i natychmiast mnie je tutaj przynieść, pan zaś niech sobie jedzie do jakiegoś pogranicznego miasteczka i czeka spokojnie.

Kasjer ukradł natychmiast drugie sto tysięcy, złożył je u adwokata i odjechał.

Na drugi dzień adwokat udaje się do banku i oświadcza dyrektorowi, że kasjer ten a ten ukradł bankowi 200 tysięcy zł. i wyjechał do Ameryki. Familja jednak nie chcąc kompromitacji, złożyła na jego ręce 100 tysięcy, w tym celu, że jeżeli bank nie zrobi z tej kradzieży użytku i nie poda do sądu, on te 100 tysięcy złoży jako odszkodowanie bankowi. Gdyby zaś bank na to się nie zgodził, familja cofa te pieniądze a kasjera niech sobie szukają po świecie.

Bank nie chcąc stracić całych 200 tysięcy, wolał przyjąć choć 100 tysięcy i dać spokój, bo inaczej kasjer siedziałby w kozie, ale bank miałby z tego za pozwoleniem... guzik.

Za autentyczność powyższej szopki ręczymy – kto zaś byłby kiedyś w podobnych opałach, zechce się zgłosić do nas, a podamy mu nazwisko tak genjalnego adwokata.

WPŁYW WIELKIEGO MIASTA.

Pewien młody lekarz po ukończeniu studjów przyjeżdża do swego miasteczka rodzinnego, przy tej sposobności odwiedza swego dawnego profesora gimnazjalnego, znanego z surowych zasad na punkcie moralności.

Profesor gratuluje swemu uczniowi rychłego ukończenia studjów i pyta go, jakiemu specjalnemu zawodowi zamyśla się poświęcić?

— Chorobom kobiecym! — mówi doktór.

Profesor zmarszczył brwi i z świętem oburzeniem rzecze:

— Ten przeklęty wpływ wielkiego miasta!..

NA ULICY.

A. Kto to była ta dama, z którą pana przed chwilą widziałem?

B. Moja żona.

A. Pan chyba żartuje?

B. Nie! *To gorzka prawda..*

Prawie bajka.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się,
Ten milczy, tamten jednak wciąż mu naprzyksza się...
Mądry mimo nalegań nic nie odpowiedział.
Nie dlatego, że nie chciał, tylko że nie wiedział!!

NA ULICY.

— Pani! Za jeden twój uśmiech dałbym wiele!

— To znaczy — mniej więcej ile?

Za kulisami.



— Kostjum pani na ostatniej premierze jako baletniczki był rzeczywiście prześliczny.

Tylko te skrzydełka uważam za zbyteczne, wszak każdy wie, że panie z baletu są tak lekkie.



Nr. 3 naszego dwutygodnika, który wyjdzie 1 lutego 1927 r. zostanie w całości poświęcony tegorocznemu karnawałowi.

Oprócz aktualnej i wspaniałej treści składać się będzie ze świetnych karykatur nowoczesnych tańców. — **Cena niezmieniona.**

Ballada

Bić niewiernych w świętej ziemi
Jęchał rycerz Don Diego
I przemówił słowy temi
Do kochanki serca swego:

„Inez! Inez! w tej rozsterce
Chciałbym los mój zdać w Twe dłonie,
Na klucz zamknąć Twoje serce...
Bym mógł być spokojny o nie".

„Niech ci myśl Twa nie dokucza —
Rzecze donna — mówię szczerze,
Że do serca mego, klucza
Nikt po Tobie nie dobierze.

Jedź po laury! Ja w alkierzu
Niebios błagać chcę w modlitwie,
Byś nie stracił, mój rycerzu,
Klucza tego w jakiej bitwie".

W TEATRZE.

Za kulisami stoi czteroletnie dziewczątko, o które się wszyscy potykają:
— Cóż ty tu robisz? — pyta reżyser.
— Czekam na mamę.
— A któż jest twoja mama?
— „Dziewica Orleańska"...

Bajka

W pewnym bardzo głupim kraju
Hrabiów, książąt było tysiąc.
Lecz czy każdy szedł po mieczu
Na to, trudno by mi przysiądz.

A w tym kraju zato mało
Było złota, prawdy, mydła,
Szkół, rozumu, zdrowia, woni,
Ale było sporo bydła!

NA REDUCIE.

Facet. Ptaszyno, zdemaskuj się!

Maska. Dobrze, ale ty facecie najpierw się zdeportmonetkuj!

ZGODA.

A.: Jakże się skończył proces przeciw twojemu kasjerowi, który ci sprzeniewierzył 15 000?

B.: Pogodziliśmy się: ożenił się z moją najstarszą córką.

POD ZNAKIEM CZASU.

Żebrak: Łaskawy dobrodzieju, wspomóż biednego nieszczęśliwego sierotę!

Przechodzeń: Mój kochany ja sam nic nie mam!

Żebrak: To może założylibyśmy spółkę akcyjną?

PODSŁUCHANE.

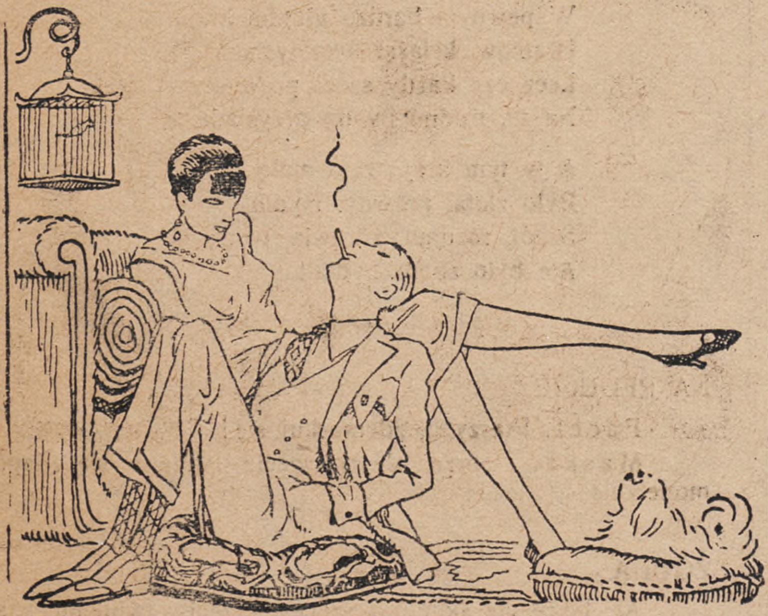
— Panie Rosenduft, pan czegoś źle wygląda.
— Oj panie, jestem ogromnie chory.
— Dlaczegoż się pan nie leczy? Niech pan idzie do doktora X., to doskonały lekarz!
— Poszedłbym, ale on podobno jest ogromny antysemita...
— E... Co pan sobie z tego robi. Zresztą z twarzy nie poznać wcale, że pan żyd...
— Tak... ale widzi pan, ja mam taką chorobę, co on zaraz pozna, żem nie katolik!

Zadziwiające.



— Trudno uwierzyć, że to już rok minął, jak pan zostałeś wdowcem.
— Cóż pani chce — to radość tak skraca czas!

Cóż w tem złego.



O numerach coś mówili
Oboje z uśmiechem,
Cóż w tem złego? Grać w loterję
Nie jest przecież grzechem!

Zwierzenia psa policyjnego.

Ciężką walkę przeszedłem sam ze sobą, nim zdecydowałem się wstąpić do służby państwowej, niestety jednak znalazłem się w położeniu bez wyjścia. Mój pan z którym żyłem w przyjaźni, zeszedł na psy, ja znalazłem się na bruku, nie mając co włożyć w paszczękę. Jakiś czas nadrabiałem miną i nosiłem dumnie ogon do góry, po miesiącu zacząłem rozglądać się za jakiemś zajęciem. Pewnego dnia w samo południe, gdym rozmyślał o tych przyjemnych czasach, kiedy to i mnie i memu panu wiodło się lepiej, spotkałem koło latarni gazowej, dawnego mego towarzysza, który już od lat kilku służył w policji. Przywitaliśmy się i obwąchali serdecznie, a on widząc moją rzadką minę, począł się dopytywać troskliwie o moje losy. Jak na spowiedzi wyznałem mu szczerą prawdę.

Kiwnął z współczuciem ogonem i odezwał się w te słowa:

— Towarzyszu! Wstąp do służby rządowej! I jeść będziesz miał co, i oprawcy nie potrzebujesz się obawiać, a co najgłówniejsze, masz urzędowy charakter, który u nas ma przecież taki walor!

Przemówił mi do serca, po trzech dniach byłem już aspirantem na wyżła! I minę miałem lepszą, i ogon nosiłem wyżej, wogóle los mój tak się zmienił, iż sądziłem, że jestem na właściwej drodze do prawdziwego szczęścia!

Jednakże mądre to przysłowie, które powiada, że, gdzie djabeł nie może, tam babę pośle!

Gdym pewnego dnia w czynności urzędowej przebiegał ulice miasta, natrafiłem nieopodal zamku na śliczną suczkę, jak się później dowiedziałem, należącą do jednej z poślic. Nosiła poetyczne imię „Lisandra“. Serce zabiło mi mocniej, jakbym przeczuł, że nie ślepy traf sprowadził ją na drogę mego życia.

I rzeczywiście odegrała ona ważną rolę w dziejach mej doczesnej pielgrzymki!

Zbliżyłem się do niej z ogniem w oku i z fantazyjnie podniesionym ogonem, ona czułości z mej strony przyjęła wcale przychylnie! Złączył nas czuły uścisk, w czasie którego nastąpiło wylanie miłosnych uczuć!

Bawiliśmy się z kwadrans, z boku przypatrywało się memu szczęściu kilku zazdrosnych rywali, którzy jednak, ze względu na mój urzędowy charakter nie ważyli się nam przeszkadzać!

Nadeszła jednak chwila bolesnego rozstania. Na pamiątkę mile spędzonych chwil podpisałem się własnoręcznie na słupie latarni i zasypałem to piaskiem. Po chwili zbiegli się rywale i długo wpatrywali się w charakter mego pisma, poczem i oni umieścili obok swe podpisy, niby świadkowie naszego szczęścia!

Lecz niestety była to chwila zapomnienia! W czasie miłosnego upojenia straciłem trop zbrodniarza, a nazajutrz wypowiedziano mi urzędowo służbę z powodu opieszałości w urzędowaniu!

Dziś spaceruję znów wolno, nie wiedząc, gdzie skłonię swą głowę i powiadam sobie, że ludzie mają słuszność twierdząc, że przez ród niewieści schodzi się na psy!!



ROZWÓD
(historja jakich wiele).

Do adwokata Mr. Larsa w Nowym Jorku przychodzi młoda ale blada i znużona kobieta Mrs. Dawson.

— Memu mężowi — skarżyła się — udało się uzyskać rozwód, a teraz ja zostałam na lodzie z trojgiem nieletnich dzieci i nie mamy z czego żyć!... Radź pan co!...

— A więc ja mam pani pomódz? — pytał z ironicznym uśmiechem mr. Lars — żałuję mocno, mąż pani postępował prawnie i nic mu zarzucić nie można.

Ze łzami w oczach zwróciła się pani Dawson ku drzwiom, gdy wtem adwokat ją odwołał.

— Skoro już pani nie mogę w ten sposób przyjść z pomocą, by pani męża zwrócić, moja pani Dawson, to jednak będę mógł dla pani coś zrobić, jeśli pani za użyczoną sobie przysługę, także mnie coś wyświadczy...

Mrs. Dawson zarumieniła się jak piwonja.

— Nie potrzebuję pani — ciągnął dalej adwokat — wyłuszczać powodów, które mnie do tego kroku skłaniają. Tu oto ma pani sto dolarów — położył banknot na stół — wprowadzi się pani na ulicę XXIX, Nr. 101 a, w tym domu wynajmie pani lokal na parterze i wystawi szyld z napisem: *„Mrs. Dawson, tanie obiady“*.

— Stokrotne dzięki — szeptała uszczęśliwiona kobieta...

— Niema za co — rzekł chłodno adwokat — tu się rozchodzi o interes, z którego staraj się pani jak największe wyciągnąć korzyści... tylko jedną dam pani wskazówkę: oto, gdyby któryś z pani stołowników pytał się o pani rodzinę, to powiedz mu pani, że w jakimś tam zakątku Stanów żyje stary wujaszek, po którym się pani spodziewa miljonowego spadku...

Gdy mrs. Dawson się oddaliła, przystąpił adwokat do telefonu i kazał się połączyć z dyrekcją policji.

— Potrzeba mi — mówił do muszli — dzielnego i zręcznego detektywa...

Zaproponowano mu kilku, wreszcie zgodził się adwokat na mr. Buttlera.

— Wszak mr. Buttler mieszka jeszcze przy ulicy XXIX? — pytał mr. Lars.

— Tak jest.

— Chciałbym się zaraz z nim zobaczyć...

— Za parę minut będzie u pana...

W istocie po dziesięciu minutach wchodził mr. Buttler do biura adwokata.

— Mój kochany panie — rzecze mr. Lars — poprosiłem pana do siebie, bo słyszałem wiele o jego zręczności, żywię więc do pana najwyższe zaufanie. Rozchodzi się mianowicie o miljonowy spadek, który jakiś stary sknera w New-Loung pozostawił. Należy więc, jak mi tamtejszy mój kolega pisze, wyszukać spadkobiercę...

— Jak on się nazywa?

— Widzi pan — ciągnął dalej adwokat — tak wielkiej trudności w tem niema, bo mi się już udało stwierdzić, że jest przy życiu tylko jedna jedyna spadkobierczyni: jest nią niejaka mrs. Dawson, która pono mieszka w Nowym Jorku Uda się panu ją wyszukać, otrzyma pan 1000 dolarów.

* * *

Po kilku dniach zjawia się rozpromieniony mr. Buttler w kancelarji adwokata.

— No, znalazł pan? — pyta mr. Lars.

— Miałem fenomenalne szczęście: oto mieszka przy tej samej ulicy co i ja.

— A żyje jej mąż?

— Naturalnie, nawet obaj mężowie żyją...

— Jakto obaj?..

— Mrs. Dawson rozwiodła się z swoim pierwszym mężem, a wczoraj wyszła za mąż po raz wtóry...

— Za kogoż to?

— Za mnie.

Mr. Lars nie okazywał najmniejszego zdziwienia.

— Hm! Hm! Ale o ile mi się zdaje, kochany mr. Buttler, to jesteś żonaty?

— Byłem, proszę pana, ale naturalnie rozwiodłem się natychmiast z moją żoną, abym mógł pojąć za żonę mrs. Dawson, spadkobierczynię...

— A co się z twą pierwszą żoną stało, mój kochany?...

— To mnie już mało obchodzi... A teraz przychodzę w imieniu mojej obecnej żony, aby podnieść za nią spadek...

— Widzisz, kochany mr. Buttler — rzecze mr. Lars — nieprzyjemna wydarzyła mi się omyłka. Oto nie mrs. Dawson jest ową spadkobierczynią, lecz ta pani, z którą się pan rozwiodłeś...

— Moja żona?! — wykrzyknął przerażony mr. Buttler...

— Twoja *była żona* — poprawił go adwokat — a obecnie już od wczoraj *moja żona, w której imieniu ja już spadek podniosłem...*

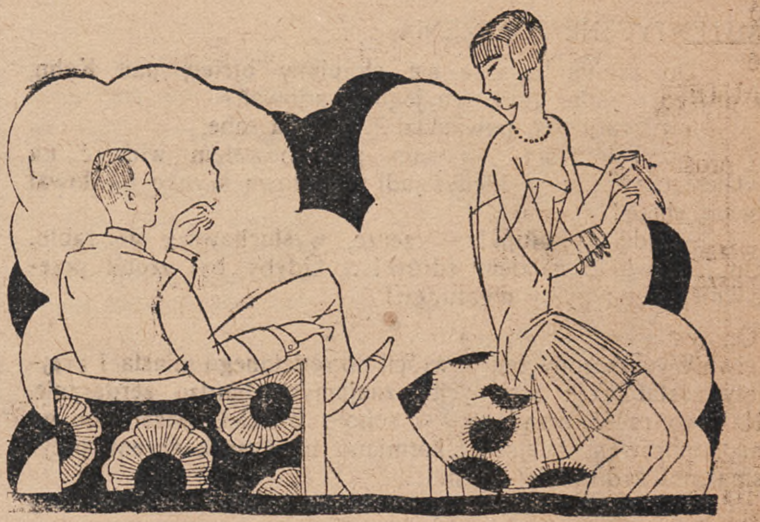
● ● ●



— Pan jesteś pierwszym mężczyzną, który przekroczył progi mego panieńskiego mieszkania...

— ? ? ?

— Tak, bo się tutaj dopiero dzisiaj rano sprowadziłem...



— Opowiadał mi Władek, że cię spotkał wczoraj w nocy i że byłaś *ululana!*...

— Co? Ululana! Musiałeś się chyba przesłyszeć — on mówił, że byłam u *ułana*, a tyś zrozumiał ululana.

ZŁOŚLIWY.

Poeta. Po śmierci każę mego trupa spalić.

— Więc pan chce uledz losowi, wszystkich swoich poezyj?

ŁADNA RODZINA.

— Więc w pańskiej rodzinie tak kwitnie podróżowanie?

— Bardzo! Kilku członków rodziny ścigają nawet *listami gończymi...*

CIĘŻKIE CZASY.

— Panie Heitzman pożycz mi pan sto zł.! Słowo, że oddam!

— Nie ma głupich! Teraz proszę pana kredyt tak upadł, że nawet jak kto dostanie w papę, to i wtedy nie myśli o oddaniu!...

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Pokojówka Zuzia, która dotychczas była na służbach przeważnie u dam „pewnej kategorji", otrzymuje wreszcie miejsce u porządnej rodziny. Niedługo potem przychodzi do pani domu, podczas nieobecności męża, kuzyn jej męża i przyjaciel, kapitan artylerji. W chwili, gdy pani z gościem rozmawia w salonie, dzwoni ktoś do drzwi. Zuzia otwiera i wchodzi ktoś ze znajomych. Jednak Zuzia nie wpuszcza go do salonu, tylko prosi, aby w innym pokoju poczekał, gdyż pani zajęta. Po chwili kapitan wychodzi. Zuzia przystępuje do pani i mówi, że w drugim pokoju czeka jakiś znajomy pan i podaje pani bilet wizytowy.

— Jakto? A czemużeś tego pana do salonu nie poprosiła?!

— Jakże mogłam go tam wpuścić — odpowiada Zuzia z dyskretnym uśmieszkiem — *skoro tam był już jeden!...*

RÓŻNICA.

W teatrze, podczas antraktu, pyta pani *S.* swego zblazowanego męża:

— Czy wiesz, mój drogi, jaka jest różnica pomiędzy teatrem a naszą miłością?

— Ciekawy jestem...

— W teatrze są antrakty, w naszej miłości zaś ich niema, bo nigdy nie ma drugiego aktu...

AUTENTYCZNE ZDARZENIA.

Do rabina zgłasza się strapiony ojciec, pan Kohn, z prośbą o radę, gdyż syn jego zwarjował.

— Zwarjował, powiadasz? — pyta rebe.

— Tak jest!.. Ja sam potrzebowałem widzieć na własne oczy, jak on kiedyś jadł wieprzową szynkę i całował naszą sługę!

— Idź, ty głupi! — rzecze, wysłuchawszy go rabin. On jest widać całkiem zdrów!... Gdyby był zrobił przeciwnie, to on byłby meszugge!

* * *

Wychrzczony żyd powrócił do rodzinnego miasta i przyjęty został przez krewnych i znajomych bardzo serdecznie. Na jego cześć urządzono w sobotę bankiet, posadzono go na honorowem miejscu i karmiono najwyszukańszemi przysmakami żydowskiej kuchni...,

Był i pipek gęsi i żydowski kawior, była rzotkiewka i ryba po żydowsku, był rosołek z kury, chała i inne specjały... — Gdy wszyscy zajadali ze smakiem, gość tylko jeden, czuł się jakoś nieswojsko, a zapytany, co mu dolega, wskazał na zastawiony stół i rzekł z żalem w głosie:

— I takiej to religji ja się sprzeniewierzyłem!

MIĘDZY MALARZAMI.

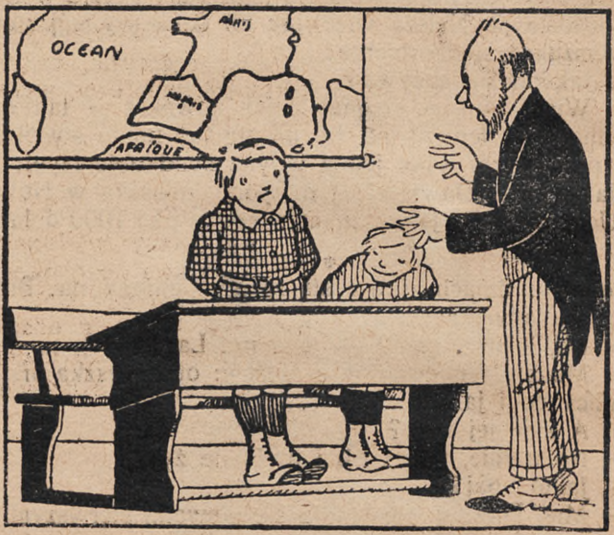
Trzej młodzi malarze, przy kieliszku opowiadają sobie ciekawe historje o swoich arcydziełach, wychwalając je pod niebiosa.

— Wiecie co? namalowałem wczoraj kawałek marmuru na palecie tak wspaniale, że kiedym ją rzucił do wody odrazu poszła na dno...

— To nic powiada drugi, — kiedym do mojego pejsarzu zimowogo przyłożył termometr natychmiast spadł poniżej zera.

— Wszystko to furda — na to trzeci. — Ja zrobiłem raz portret bankiera Pipesa tak wierny, że i odpowiadający rzeczywistości, że muszę go co drugi dzień golić.

W szkole.



Profesor: Co było przyczyną wypędzenia pierwszych naszych rodziców z raju?

Uczeń: *Kult nagiego ciała!*



„ISMAEL".

Pan Alfred, to wzór szyku i elegancji; pan Alfred to typ wspaniałej urody męskiej! Kobiety szaleją za nim; mężczyźni zazdroszczą mu, a jednak mimo to pan Alfred nie jest szczęśliwy! Bije się on znakomicie na pałasze, strzela tak, że na trzydzieści kroków kulą pistoletową trafia asa, więc też nikt w oczy nie obdarzy go przydomkiem „Ismael", a jednak pan Alfred wie i czuje, że ile razy poza jego plecami toczy się o nim rozmowa, nikt nie nazywa go inaczej, nawet najlepsi, najszczersi przyjaciele!...

Dlaczego takie przezwisko do jego zacnej osoby przylgnęło raz na zawsze?

Ach! doprawdy! to cała historja, przykra i bolesna, zarówno fizycznie jak i moralnie, lecz krótka, tak krótka, że gotów jestem ją opowiedzieć, choć pewny jestem, że za taką publiczną zdradę tajemnicy stanu, pan Alfred zemści się na mnie w jakiś okrutny, hannibalski sposób!...

A zatem...

Pan Alfred jest dziś zajadłym antysemitą, ale ongiś, przed nie tak dawnym jeszcze czasem, śmiał się z wszystkich antysemickich dążeń i ideałów.

Wówczas to nie przypuszczał nawet, że otrzyma przydomek „Ismaela", ale też wówczas nie odziedziczył jeszcze spadku po ciotce i prócz szeregu skredytowanych garniturów i stosu w ten sam sposób nabytych krawatek, nie miał nic a nic więcej!

Było to bardzo mało i pan Alfred czuł dobrze, że tylko bogaty ożenek mógłby go uratować ze szponów wierzycieli, którzy z każdym dniem stawali się coraz natarczywsi!

Ale pan Alfred śmiał się z tego, bo miał zawsze dobre pomysły.

Kto inny na jego miejscu, byłby pewnie już zwątpił o wszystkiem i szukał ratunku w pracy, oraz w spłacaniu swych zobowiązań na raty — ale tą drogę obrałby zwykły śmiertelnik!

Pan Alfred znalazł sobie inny gościniec do spłacania długów i zrobienia miljonów.

Stehtihmnicht et Comp. miał młodą córkę, pannę Różę, dziewczynę jak łanię, typową semicką piękność, o ustach jak wiśnie i włosach bujnych z kruczym połyskiem.

Wprawdzie garbaty, wschodni nosek zdradzałby zawsze pochodzenie panny Róży, wprawdzie szef firmy a ojciec panny Róży, jegomość pan Stehtihmnicht chodził jeszcze w chałacie i podzwaniał cudownie w fryzowanymi pejsami, ale to pana Alfreda bynajmniej nie odstraszało.

— Ta, albo żadna! powiedział sobie spoglądając je dnem okiem na pannę Różę, a drugiem na ogniotrwałą kasę papy Stehtimnichta, która swoją drogą była najładniejszym meblem w salonie przyjęć zacnej pejsatej firmy.

Allons enfants de la patrie!...

Z marsyljanką na ustach ruszył w bój nan Alfred.

Pannie Róży pochlebiało to, że wódz i wzór salonowych lwów krąży koło niej. Stare nazwisko i sztuka przypodobania się rodzajowi niewieściemu dokonały reszty...

Nadszedł więc upragniony dzień, w którym młoda żydóweczka, płonąc jak polne maki, szepnęła wstydliwie.

— „Proszem, pan potrzebuje pogadacz z moim papem!..."



TAKŻE FILOZOFIA.

Pan bankier E. pozyskał ostatecznie serduszko panny Ireny, pierwszej z pośród tancerek cyrkowych we Wiedniu.

Ponieważ jednak majątek jego, aż nazbyt wystarczający na ożenek nawet z panną Ireną, nie był tak wielki, ażeby mógł zadowolnić pannę Irenę jako cyrkową tancerkę, dlatego też, po krótkiem wahaniu, postanowił pan bankier wstąpić w święte związki hymenu. Po ślubie majątek najzupełniej wystarczył — brakło natomiast zupełnie czegoś innego. Dlatego też panna Irena miała najzupełniejszą rację, kiedy skarżyła się swej przyjaciółce:

Ci mężczyźni, to postępują z nami, jak z tramwajem, kiedy już są u celu, wyskakują najspokojniej!



MIAŁ RACJĘ.

Oszukany małżonek zjawia się nagle w hotelu, ażeby przyłapać swą żonę na wiarołomstwie. Parka ani myśli otworzyć. Podczas gdy stróż poszedł po ślusarza, aby choć gwałtem mąż mógł się dostać do środka — nieszczęśliwy małżonek zbliża się do drzwi i szepce przez dziurkę od klucza:

— *Bogiem i prawdą trwa ten żart już stanowczo zadługo!*

PO CHIŃSKU.

Pewnego Chińczyka pytano raz, dlaczego bogatsi Chińczycy mają po dwie żony. Odpowiedź brzmiała:

— Każdy mniej więcej zamożny ma przynajmniej dwie potrawy przy obiedzie.

WYMÓWKA.

— Właściwie dlaczego pan, jako tęgi i silny mężczyzna nie żenisz się?

— Wybaczy pani, ale na tym punkcie jestem wegeterjaninem...

Na drugi dzień, strojny w frak i lakiery, pan Alfred zjawił się w kantorze firmy.

Pan Stehtihmnicht et Comp. studjował właśnie kursy giełdowe, gdy służący oddał mu kartę wizytową pana Alfreda.

— Czem poczebuje panu służycz, panie hrabio? — zapytał szef firmy, gładząc pejsy z elegancją żydowskiego dżentelmena.

Trzeba wiedzieć, że firma Stehtihmnicht et Comp. wszystkich panów o szlacheckich, starych nazwiskach, tytułowała „hrabiami".

Pan Adolf zaczął mówić. Słowa „miłość", „dwa kochające się serca", „głupstwo wyznanie", „liberalizm" i t. d. i t. d. latały w powietrzu jak kruki nad ciałem wisielca, aż w końcu pan Stehtihmnicht zrozumiał, o co chodzi.

— To mi poczebuje niemało przichlebiacz, panie hrabio — oświadczył — ale ja moje córkie oddam tilko mojemu współwyznawce...

— Panie Stehtihmnicht! cóż to panu szkodzi? przecież żydzi zawsze byli i są tacy liberalni! Wasza tolerancja jest podziwu godną...

— Panie hrabio! szkoda gadacz! ja nieustąpim!...

Pan Alfred pożegnał się i poszedł.

Panna Róża tonęła we łzach, wściekłość porywała pana Alfreda, ale firma Stehtihmnicht et Comp. była jak głaz, niewzruszona.

Pan Alfred poprzysiągł jednak sobie, że panna Róża zostanie jego żoną.

. . . .

— Dzień dobry panie Stehtihmnicht!

— Sługa pana hrabiego!

— Panie Stehtihmnicht, ja chciałbym z panem pomówić na rozum!..

— Ny proszę!...

— Chodzi tu o pańską córkę! ona musi być moją żoną!..

— *Sy git!* bądź pan żydem!...

— Co? co?!... czy pan to serjo mówisz?!..

— Panie hrabio, z takie rzeczy to ja nigdy nie żartuje!...

— Dobrze! i na to jestem gotów! Przechodzę na judaizm!...

— Ali ja panu hrabiemu cosz powim! to nie może bicz tilko tak na gembe!...

— Co to ma znaczyć?!...

— Ny! pan muszi zostacz i fizycznie żydkiem!...

— Panie Steht-ihm-nicht!...

— Co pan tak krziczy?!...

— Pan mnie zabijasz!...

— Ny, co ja za to może?

— Czy to ostatnie pańskie słowo?!...

— Ostatnie!...

— A kto to robi?!...

— Pan hrabia jemu nie zna? Icyk Scharfmesser!

. . . .

Operacja się udała, pacjent nie umarł, ale dość długi czas musiał leżeć w łóżku.

Gdy wstał wreszcie, zaraz udał się do firmy Stehtihmnichta et Comp.

— Panie Stehtihmnicht! jestem gotów!

— Bardzo się ciesze panie hrabio, ale ja panu mojej córki nie dam!...

— Jakto?:...

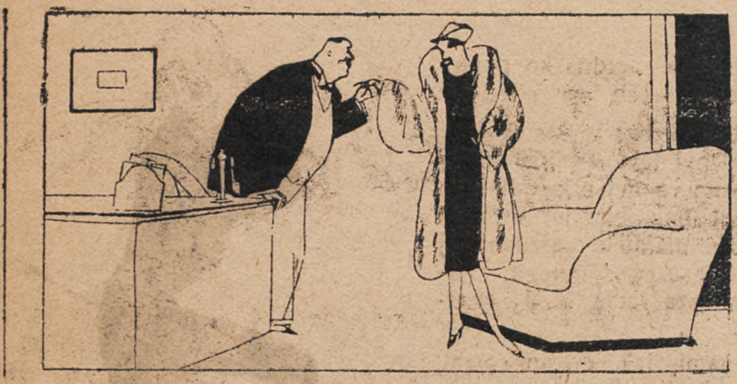
— Ny! wuna sze już potrzebowała zaręczycz z Salomonem Garkaspurem!..

— Ależ pańska obietnica, panie Stehtihmnicht! ja przecież...

— *Sy git* panie hrabio! Scharfmesser mi już potrzebował mówicz, ale ja biorę rzecz po kupiecku: cobisz pan wolał, czi oryginalne towar, czi fabrikowane?!...

Panna Róża poszła za pana Garkaspura.

Czy rozumiecie państwo, dlaczego pan Alfred jest teraz antysemitą i dlaczego strzela się lub rąbie, gdy go ktoś nazwie „Ismaelem".



W GÓRACH.

Pan X. (do swojej żony): Jakże ci się podoba ten widok?

Pani X. Z zachwytu poprostu oniemiałam...

Pan X. (radośnie): Tu zostaniemy; tu każę wybudować willę...

○ ○ ○

NIEWYROZUMIAŁY.

U państwa B... był także pan Z. bankier, posiadacz pięknej żony. Rozmowa zeszła na temat rogatych mężów.

— Tak — a ja się państwu przyznam — odzywa się bankier — że niema wstrętniejszej istoty na świecie dla mnie, nad męża-rogacza! Wszystkich tych idjotów kazałbym powrzucać do Wisły.

— No, a czy ty umiesz pływać — odzywa się do niego nadobna małżonka?

● ● ●

Miał rację.

O słup się oparł plecyma,
Aby nie upaść przypadkiem
I ze łzą w oku wyrzeka
Nie wiem co robić — Bóg świadkiem.

I sznaps go ciągnie ku sobie,
Szyneczek na krupnik wprost prosi
Nie! szepnął — wszystko to było,
A teraz pójdę do... Zosi!...

ZDOLNY FRYZJER.

Do zakładu golarskiego o renomowanej opinji przybył jak zwykle pan X., aby się poddać zabiegom, mającym na celu nadanie jego obliczu eleganckiego wyglądu. Obsługiwał go jeden z pomocników, ale dziś jakoś robota nie szła, wąsy pana X. nie chciały przybrać w żaden sposób pozycji stojącej, na czem ich właścicielowi ogromnie zależało. Zwrócił zatem uwagę golibrodzie, dodając, że jego kolega, który go obsługiwał w ubiegłym tygodniu, miał widocznie szczęśliwszą rękę, skoro bowiem tylko dotknął jego wąsów, podnosiły się w tej chwili, jak druty.

— Niech się pan dobrodziej temu nie dziwi — wesoły Figaro na to — tamten kolega jest od robót damskich i tylko w ich braku obsługuje mężczyzn, nie można się zatem dziwić, że ma rękę tak szczęśliwą...





PROBATUM EST.

Pewna starsza dama lubiła w towarzystwie wygadywać na dzisiejszą zgniliznę moralną i obyczajową, przyczem za każdym razem wychwalała dawne czasy, dawnych ludzi i dawne obyczaje. Razu pewnego rozmawiano w towarzystwie w porze karnawałowej o strojach balowych. Nasza moralistka, usłyszawszy o co chodzi, dosiadła swego ulubionego konika i nuże wygadywać na nasze panie, że się niemożliwie stroją, pudrują, malują, a wreszcie.. że się niemoralnie dekoltują.

— Za naszych czasów — kończyła zaperzona dama — było zupełnie inaczej. Jak pani z towarzystwa szła na bal, nie używała żadnych tam pudrów, blanszów i innych bzdurstw. *Oprócz róży we włosach nie miała nic więcej na sobie...*

○ ○ ○

TAKŻE WETERAN.

W towarzystwie rozmawiano o ostatniej wojnie. W toku dyskusji odzywa się pan Tomasz:

— Ja tam jestem weteranem z wojny austrjacko-pruskiej z roku 1866!

— Co też pan mówi!... — robi uwagę ktoś obecny. — Nie liczy pan więcej przecież, jak sześćdziesiąt lat...

— Nie mam jeszcze sześćdziesięciu!

— Jakże zatem może pan być weteranem z tych czasów?

— Bo to, widzi pan, było tak!... Mojego ojca nieboszczyka powołano wtedy do wojska i jego czułemu pożegnaniu się z moją matką zawdzięczam swe życie, mam zatem zupełnie słuszny powód do uważania się za weterana tych czasów...

○ ○ ○

NERWY.

— Zatem i panowie dostali list z pogróżkami?... I cóż panowie na to?...

— Ja utrzymywałem początkowo, że jest to dzieło naszych komunistów — odpowiedział jeden z interesowanych — ale wkrótce zmieniłem zdanie...

— Ja zaś musiałem zmienić bieliznę, dodał jego towarzysz — bo nie rozporządzam tak silnemi nerwami jak kolega!

TAKŻE ŻAŁOBA.

Popatrz się, dopiero wczoraj umarł mąż pani Heleny, a ona chodzi już dziś w zielonym kapeluszu!

Nic dziwnego, moja droga, w ten sposób nosi po nim żałobę, on był przecież l e ś n i c z y m!





U LEKARZA.

— A cóż pani brakuje?

— A bo widzi pan konsyljarz, wieczorem obracam się to na ten, to na tamten bok i nie mogę spać!

— Hm... proszę pani, to jest bardzo naturalne, że jak się pani obraca to trudno przecież zasnąć. Najpierw niech się pani poobraca, a potem niech pani śpi.

NA DWORCU KOLEJOWYM.

Pan B... uwiódł małą Kazię, statystkę teatralną i ucieka z nią do Paryża. Przed samem odejściem pociągu zjawia się na peronie matka Kazi, staje przed wagonem i pyta z oburzeniem:

— Dokąd to nędzna?

W tej chwili pociąg rusza.

— A nie zapomnij przywieźć ojcu cygar! — woła matka, biegnąc jeszcze parę kroków za pociągiem.

DOBROCZYNCA.

Maryśka (za mamkę u państwa X.): O rety, jak mnie tys ci moi państwo pielengnujom - nic ci ino mienso, laguminy, rosół...

Kuba: Widzis, a to wszyćko masz przezemnie... Gdyby nie ja, tobyś miała gu... zik!...

Termometr miłości.

Dotknąłem ją — sam nie wiem czem
I choć jej gniew nie wzrusza —
Przeproszę ją — to z góry wiem,
Że zechce kapelusza.
A jeśli padnę do jej stóp
Całując mą pieszczoszkę
To jakbym ją już słyszał: „Kup
Pierścionek albo broszkę!"
Choć mdleje z żalu, pada z nóg
Ja do niej nie polecę,
Bo perły, perły da-li Bóg
To znaczą łzy kobiece!
Więc chociaż jęczy och i ach
To darmo — ona zna mnie —
Niech dalej płacze — bo w jej łzach
Miłości dowód — dla mnie!



W SZKOLE.

Do szkoły ludowej przyjeżdża na wizytację inspektor i trafia właśnie do czwartej klasy na naukę religji. Katecheta egzaminuje właśnie jednego z uczniów, więc i ispektor zadaje mu pytanie:

— Powiedzno mi mój kochany — dlaczego prosimy Boga o chleb codzienny, a nie miesięczny albo roczny?

— Bo.. bo... byby spleśniał, proszę pana inspektora — odpowiada malec.

MAŁŻEŃSKI PEWNIK.

— Jesteś pewny twojej żony?

— Jak siebie samego!

— Więc cóż ona teraz robi?

— Oszukuje mnie.

NASZE CURIOSA.

— Jak się ta miejscowość nazywa mój gospodarzu?

— „Wędzichów" — prosze łaski pana.

— A są tu jakie osobliwości godne widzenia?

— A juści!

— A cóż takiego?

— Ano ta figura świętego Jana Kantego, co stoi przy gościńcu!

— Pod jakimże względem jest ona osobliwością?

— Ano pod takim, że jej dotąd jeszcze nie ukradli!

Z LISTU DO PRZYJACIÓŁKI.

Kochana moja Stefu!

A więc jestem już mężatką. Powiadam Ci, że chciałabym ci napisać przynajmniej z 10 arkuszy, ale muszę kończyć, bo za 5 minut mój mąż powraca z biura. Kończąc więc na gwałt ten list i tyle mógę Ci poradzić, a będąc od tygodnia zamężną mam już pewne doświadczenie — usłuchaj mnie i idź na gwałt za mąż! To Ci nic a nic nie zaszkodzi. *Twoja Tela.*

Chyba, że tak...



Hanuś! Powiedz mi, dlaczego chcesz odejść odemnie?

— Stosunki mnie zmuszają...

— Jakto? Chcesz sobie zmienić?

— Nie, proszę pana, ja nie chcę, ale będę się niestety musiała zmiemić!...



Aforyzmy.

Bez powietrza człowiek nie może żyć, a powietrzem też nie!

* * *

Stara panna jest straconym kapitałem. — Stara mężatka jest monetą, którą się wycofuje z obiegu.

* * *

Niewinność jest świadectwem kobiecej cnoty. — Cóż z tego, kiedy świadectwa te bywają bardzo często fałszowane.

* * *

Kobieta w chwili kiedy grozi *„będę krzyczuła"* — równocześnie w myśli mówi sama do siebie: „Mój Boże, żeby on tylko na serjo się nie przeląkł!"

* * *

Dziewiczość jest towarem, który im dłużej leży, tem bardziej traci na wartości.

* * *

Nietylko odsłonięcie pomnika jest interesującem.

* * *

Przysięgając dozgonną wierność i miłość, nie mówią kobiety na jak długo.

* * *

Kobieta pozwala sobie grzechy męża naprawiać przez przyjaciela.

CZEGO ŻAŁUJE.

— Widzisz! To tak było: mój przyjaciel zrobił z żoną wycieczkę automobilem, na którą ku swemu nieszczęściu zabrał swego przyjaciela. Podczas odpoczynku, uprowadził przyjaciel żonę wraz autem! Co za bezczelność!!

— Biedny oszukany mąż! A z pewnością rozpacza po stracie żony?

— To może mniej. Ale auta mu okropnie żal! To była świetna maszyna...

N. N.
urzędnik magistratu
Poszukuje jakiegokolwiek zajęcia w godzinach biurowych

DOBRA RADA.

On (zrozpaczony) — Znowu chcesz pieniędzy? Skąd ich wziąść? Czy mam może iść kraść?!..

Ona. Idź, idź mój drogi! Wszak tyle lat byłeś członkiem rady nadzorczej banku..



SZARADA.

Z cyklu: „Sonety-szarady „Seru-P'a".

Uwaga: Poszukiwane (w miejsce kropek) wyrazy tworzą zdanie i nie psują rytmu w sonecie.

...... raz usta nasze złączyły się w szale,
...... rozpalił jej dziewicze zmysły;
I..... obawy niby piana prysły...
...... ten wszystko, kto prosi wytrwale!

......, kto wzbudzi w dziewczęciu upojenia dreszcze,
...... potrafi rozpalić krwi młodej pożary –
...... z ust jej różowych pić będzie nektary;
...... nawet ona, by całował jeszcze...

Jak w handlu tak w miłości – jest znaną zasada,
Że „kto pierwszy – ten lepszy", – więc kto się nie leni
I puka do serduszka dzieweczki, co rada

Śni o czarach miłości pośród nocnych cieni,
Ten – nim błyśnie poranku świt różowo blady –
Da świadectwo o prawdzie niniejszej szarady!

„Seru-P".

Rozwiązanie nadsyłać do 15 lutego. Kilka nagród za najlepsze odpowiedzi.

SUBTELNA RÓZNICA.

A. Słyszałem, że jesteś od roku szczęśliwie żonaty!

B. Hm... prawda... ona jest szczęśliwa... a ja jestem żonaty...

◎ ◎ ◎

Pieśń masarzy.

Wszyscy się skarżą na ciężkie czasy,
Myśmy kontenci jedynie,
Bo drogie szynki, drogie kiełbasy,
Mimo, że tanie są świnie.
Ktoby tam zważał na wrzaski prasy,
I na tak zwaną opinję,
Mamy gdzieś wszelkie zatem hałasy —
Wiwat *masarze i świnie!*

⊙ ⊙ ⊙

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

A. Kto jest ta dziewczynka z tą wielką głową i z temi wyłupiastemi oczyma?

B To jest moja córka...

A. (W zakłopotaniu): Rzeczywiście bardzo jej z tem do twarzy... Wcale szykowna panienka...

⊙ ⊙ ⊙

ZROZUMIAŁ.

Do szpitala wojskowego zgłasza się pewien pułkownik z licznymi czyrakami na karku. Lekarz bada go dokładnie i orzeka, że jest konieczna operacja.

— A z czego to pochodzi, panie doktorze? — pyta pułkownik.

— To jest tak zwana autoinfekcja - mówi lekarz.

— Do krocset tysięcy! — mruczy pułkownik. — Te przeklęte automobile!



POLSKA LINJA LOTNICZA AEROLOT S. A.

Przewozi pasażerów, pocztę lotniczą i towary. Podróżując samolotem oszczędzasz czas i pieniądze, płacisz taniej niż na kolei, odbywasz podróż wygodniej i pięciokrotnie prędzej. Listy i towary, wysłane samolotem, w przeciągu kilku godzin dochodzą do rąk adresanta.



INFORMUJCIE SIĘ!

WARSZAWA, Nowy Swiat 24 . . tel. 9-00
KRAKÓW, Sw. Anny 4 . . . . „ 3222
LWÓW, Hotel Georgea . . . . . . „ 6-10
GDANSK, WRZESZCZ. . . . . „ 415-31
WIEDEN, Tegetthoffstrasse 7 . . „ 78-3-94
ŁÓDZ, Liga Obrony Pow. Państwa, gmach Województwa, tel. 26-15, 3-11.

Już wyszedł z druku

KALENDARZ BOCIANA

na rok 1927

bogato ilustrowany

cena 1 złoty

z przesyłką pocztową zł 1·50.

DRUKARNIA „NOWOŚCI“

KRAKÓW, ul. KAZIMIERZA W. 95.

TELEFON NR. 479.

Wykonuje

Wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Wszelkie druki dla P. T. Urzędów, fabryk, biur przemysłowych i handlowych, adwokatów, lekarzy i t. p. wykonuje po cenach konkurencyjnych.

Dla prowincji wykonuje się zamówienia odwrotnie.

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna . . . . zł. 5·40
półroczna . . . . zł. 10·—
roczna . . . . zł. 19·—

Ceny ogłoszeń

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280 —
1/2 „ „ zł 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40 —
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca: Spadk. St. Lipińskiego. Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda